

Wielkich nad Wisłą w powiecie mieleckim mieszkali trzy rodziny: Blattbergowie, Juma (Juda) i Naglerowie pozostający w nieokreślonym stopniu pokrewieństwa. Ostatnią dziedziczką tego majątku była Chana (Chawa) z Blattbergów Naglerowa. W dokumentach archiwalnych w Krakowie wymienianych było 52 współwłaścicieli, a wśród nich Chana Blattberg, jako współwłaścicielka 440 mórg austriackich w Glinach Wielkich.

Kiedy wybuchła wojna Niemcy odebrali majątek Naglerowej; dworem zarządzał wtedy Molin – Niemiec dobrze mówiący po polsku. Okupanci pozwolili zostać Naglerowej we dworze, każąc jej gotować posiłki. Wtedy to jej dwie córki, podobno pięknej urody – Emilia i Lala lub Lola ukryły się w Połańcu u niejakiego Korczaka. W czasie okupacji Lala przeszła na wiarę katolicką i na chrzcie otrzymała imię Paulina. Wyszła ona za mąż za syna Korczaka – Eugeniusza i do końca wojny przebywała w Połańcu. Druga córka Naglerowej również przebywająca w Połańcu – zginęła.

1895  
1980+  
✓  
W lipcu 1942 r. Niemcy zabierali wszystkich Żydów z Borowej i okolic. Do wsi przyjechał granatowy policjant z Borowej Mocarski i trzech Niemców. Sołtys musiał wyznaczyć furmankę do przewozu ludzi. Do roli tej został wyznaczony Jan Kalicki z Glin Małych, który był naocznym świadkiem śmierci Naglerowej. Wraz z innymi Żydami przywieziono ją do Łasku Pławskiego, położonego 2 km od Borowej, przy drodze do Czermina, a właściwie do znajdującej się w tej wiosce kolonii niemieckiej Hohenbach. W łasku był już wykopany dół, rozebranych do naga Żydów rozstrzeliwano nad tym dołem, a kiedy przyszła kolej na Naglerową, poprosiła oprawców aby pozwolili jej przemówić, na co hitlerowcy się zgodzili. Swoją mowę zakończyła słowami: „wy przegracie wojnę na sto lat za naród”. Wtedy jej też kazano się rozebrać i klęknąć nad dołkiem – zabito ją strzałem w tył głowy. Wszystkich zastrzelonych układał w tej zbiorowej mogile Żyd Froim z Borowej, jego zastrzelono jako ostatniego, potem ciała posypano wapnem, a następnie zasypano dół piaskiem. Rzeczy jakie pozostały po zamordowanych Żydach zabrali Niemcy.

A oto jak tamto wydarzenie opisywali w 1994 r. Zuzanna Wiatrowska, wówczas blisko 100-letnia mieszkanka Borowej oraz jej syn Stanisław Wiatrowski, którzy mieszkali przy drodze z Borowej do Czermina:

(...) Żydzi po prostu siedzieli w Borowej, choć już gdzie indziej ich likwidowali, a tutaj w Borowej każdy na swoim siedział. Pewnego ranka do naszego ogrodu przyszedł niejaki Syduł i pyta mojego ojca: „Stanisławie, jak tam pasieka?”, bo on podpatrywał ojca i chciał rozwinąć swoją pasiekę.

*W tym czasie Henryk Luka z Czermina szedł ze strzelbą przy rowerze i prowadził dwóch borowskich Żydów. Potem skręcił koło Ziomka polną drogą do lasu. Żydom kazał iść z przodu i wołał do swojego taty, żeby tata poszedł widocznie ten rower prowadzić. Tata widział, że coś nie tak i się schronił, ale ten Syduł musiał iść i Luka dał Sydułowi ten rower prowadzić. Jak się później okazało, do tego lasu o trzeciej godzinie rano czterech Żydów zaprowadzili do kopania dołów dla starych Żydów.*

*Niedaleko przy tym lasu stał domek niejakiego Łacha i właśnie do tego domku Niemcy wysłali Żyda po siekierę, gdyż w czasie kopania dołów okazało się, że są korzenie i przeszkadzają w kopaniu. Ale wysłany po siekierę Żyd nie wrócił i niemiecki strażnik udał się sam po ową siekierę i wtedy uciekli mu pozostali Żydzi. Niemiec zaczął strzelać. Dwóch młodych Żydów zabił na miejscu, a trzeci przebiegał niedaleko domu naszego sąsiada. Tak więc dwóch Żydów uciekło i dlatego Niemiec wrócił się do Borowej i przyprowadził sobie dwóch kolejnych Żydów do kopania grobu.*

*W tym czasie moja siostra poszła na mszę do kościoła w Borowej, ale Niemcy obstawili wioskę i nikogo nie wpuszczali, więc ona poszła do dziadka na Gargasówkę i czekała. My też zaczęliśmy się niepokoić, bo coś tu wisiało strasznego, dziewczyny też nie ma i dopiero później okazało się – wiozą starych Żydów. Najpierw jechały chłopskie furmanki, za wozami szło ze trzydziestu młodych Żydów, a na furmankach 29 starców – mężczyźni i kobiety, z tobołkami, walizkami itp. Jechało trzy furmanki. Zjechali tu na Józka Sieńkowskiego i w las, zaś w tym czasie wspomniany Syduł, jak zaprowadził rower Niemcowi, to ten Niemiec kazał mu tam zostać. Wtedy przywieźli Żydów. Wśród eskortujących Niemców byli koloniści z Czermina, którzy mówili po polsku i znali miejscową ludność. Jeden z tych kolonistów mówi do Syduła: „Do cholery, co ty tu Staszek robisz?” i wyprowadził go w tył i pozwolił mu odejść.*

*Żydzi, którzy szli za wozami, mieli jakieś tobołki na plecach. Tych jak się okazało kierowali do Radomyśla. Niemcy eskortowali ich na koniach. W pewnym momencie hitlerowcy bez żadnego powodu oddali jeden strzał, zrobiło się zamieszanie i dalsza strzelanina, w wyniku której zginęło trzech młodych Żydów w Borowej. Za chwilę w podobny sposób, Niemcy zabili jeszcze dziewięciu Żydów. Policzyli trupy i pojechali na koniach w kierunku Radomyśla pilnując ocalałej jeszcze grupy prowadzonych na śmierć Żydów. Podczas tego zamieszania Żydzi rzucali tobołki do rowu. Niemcy kazali jednemu woźnicy z Glinek, pozbierać to wszystko i załadować na furmankę. W tym czasie także kilku Niemców*

policzyło jeszcze raz nieboszczyków i okazało się, że jednego zabitego brakło. Był to taki jeden zamożny Żyd co mieszkał, jak była dawniej stara szkoła w Borowej. On to właśnie przyczaił się i potem dał nogę do takiego szewca na Gizowej, a potem za Wisłę. Niemcy szukali go po polach ale bezskutecznie.

Tymczasem Niemcy na miejscu egzekucji przysypali zabitych wapnem i.... potrafili w tym miejscu jeść szynkę, gościli się, biesiadowali koło tych trupów. Jak już żeśmy tam poszli, to już było po wszystkim, wszystko już było zasypane. Potem po wojnie, jakieś piętnaście lat później przyjechali jacyś Żydzi i kazali się zaprowadzić na to miejsce, ale wtedy już rosły tam samosiejki i można było tylko z dokładnością jakiś dwudziestu metrów ustalić

miejsce grobu. Nikt jednak wtedy tego miejsca nie zaznaczył i teraz rośnie tam las. Leży tam kilkudziesięciu zabitych Żydów. Z zagłady w Borowej dwóch Żydów przechowało się. Jeden uciekł za Wisłokę i przyjął się za pastucha i jeszcze jeden, o którym nie wiem dokładnie co się stało. Majątek i domy po Żydach przygotowywali Niemcy dla Poznaniaków, Polaków wygnanych przez hitlerowców z Poznania. Przyjeżdżali tu także ludzie, których wysiedlano z poligonu na Smoczce koło Mielca. Odnosił się majątku ruchomego, to co lepsze zabierali Niemcy, a resztę za bezcen sprzedawali miejscowym.

Cyganów Niemcy traktowali zarówno jak Żydów. Raz złapali takiego Cygana w Borowej i wzięli go na posterunek tamtejszej policji, i taki policjant Hypta, kazał mu grać na skrzypkach, mówiąc: „Będzie skórka z ciebie” - tego policjanta po wojnie wsadzili na pięć lat do więzienia. Tak więc kazali temu Cyganowi grać, a wcześniej wykopali dół. Hypta zaoferował się, że z nim do tego dołu pójdzie. Wiadomo – na egzekucję. I kazał mu jeszcze grać całą drogę na tych skrzypkach, mówiąc, że niby cygańska dusza musi w nim zagrać. I jak ten Cygan zagrał, tak Hypta się wystraszył i strzelił, a Cygan uciekł i tyle go widzieli...



Olga Warchałowska z córką Klaudynką i mamą – Lalą Naglerową.



*Polacy w tych stronach także przechowywali Żydów narażając własne życie, ale czasy to jeszcze nieodległe i trudno o tym mówić...*

Po wojnie córka Naglerowej, wraz ze swym mężem Korczakiem przyjechali do Glin Wielkich, chcąc odzyskać majątek – dwór zajmowały wtedy wojska sowieckie. Korczak miał oświadczyć komendantowi, że to własność prywatna Naglerów, ale ten nie chciał z nim rozmawiać i odprawił go z niczym. Później cały majątek dworski uległ parcelacji; ziemię rozdzielono między chłopów, a zabudowania rozebrano, cegłę z pałacu przeznaczając na budowę szkoły w Glinach Wielkich. Z zabudowań dworskich pozostał jeden budynek – kurnik, który przebudowano na dom mieszkalny.

Późną jesienią 1944 r. młodzi Korczakowie wrócili do Mielca i zamieszkali na ulicy Kilińskiego. Tutaj 7 marca 1945 r. przyszła na świat ich córka Aleksandra, nazywana także Olgą. Tymczasem przedwojenna kamienica w Rynku (wtedy nr 17) została zajęta przez Spółdzielnię „Społem” w Mielcu. W kilka miesięcy później, w połowie 1945 r., niejaka Sara z Blattbergów Kanarek wniosła do Sądu Grodzkiego w Mielcu wniosek o przywrócenie posiadania domu, ponieważ jej bracia i siostry a to: Leiba, Szulim, Mendel, Jakub, Benjamin i Meilecha Blattbergowie oraz Gitla z Blattbergów Naglerowa, Reisla z Blattbergów Kohnowa, Haja z Blattbergów Hirschprungowa i Rachela z Blattbergów Fischowa, według wnioskodawczyni, są niewiadomi z miejsca pobytu, od czasu wysiedlenia Żydów w 1942 r. przez okupanta niemieckiego. Nie było jednak to zupełnie zgodne z prawdą, gdyż żyła wymieniona w tych dokumentach matka Warchałowskiej, pozostali zostali zamordowani przez Niemców, część w lasku na pograniczu wsi Pławo i Borowa, a część w Połańcu.

Tu się sprawa jednak jeszcze bardziej komplikuje, otóż w czerwcu 1945 r. Paulinie Korczak vel Lali Lub Loli Blattberg, gmina żydowska zorganizowała wyjazd z Polski do wyzwolonych już spod panowania hitlerowskiego Niemiec. Tam Paulina z powrotem przeszła na judaizm i poślubiła jakiegoś ocalałego z Holocaustu Żyda i miała z nim dwoje albo troje dzieci. Paulina zostawiła jednak w Polsce swą wówczas kilkumiesięczną córeczkę Aleksandrę, znaną nam jako Olgę. Jej wychowaniem jednak nie zajmował się dalej Eugeniusz Korczak, a tylko jego ojciec, a dziadek Oleńki – Franciszek Korczak, wspólnie ze swoją żoną. Oczywiście Olga była ochrzczona i wychowywała się w wierze katolickiej. Korczakówna jako dziecko i nastolatka często przyjeżdżała w okresie powojennym do rodziny w Połańcu i tu właśnie poznała